

Wychodzi codziennie o godz.

3 1/2 po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie	3 zlr. 75 cent.
miesięcznie	1 " 30 "
Z przesyłką pocztową:	
w państwie austriackim z	
Tygodnikiem Niedzielnym 5 zlr. — cent.	
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.	
Szwecji i Danii	6 "
Francji i Anglii	28 franków.
Włoch	25 "
Belgii i Szwajcarii	18 "
Turcji i ks. Naddun.	18 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Ciescha* w rynku. W PARYŻU: na ulicy Francji i Anglii jedynie p. pułkownik *Rozkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Opeleik*, Wollzeile, 22; takżeż pp. *Hassenstein & Vogler*, Wolfzeile 9, W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Hassenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 1 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stampłowej 30 cent za każdorazowe umieszczenia.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie nlegają frankowania.

Lwów d. 2. kwietnia.

(Sprawy konkordatowe, sankcja i dwa okólniki rządu austriackiego o postępowaniu jego przy obecnym przeobrażeniu Austrii. — *Pester Lloyd* o mieszanu się książąt krwi w sprawy publiczne. — Tryumfy ministerstwa węgierskiego. — Sprawa kanclerstwa galicyjskiego wobec nowej organizacji politycznej. Przyrzeczenie cesarskie i obowiązki naszej delegacji.)

Sprawa konkordatowa we Wiedniu rozwija się w tym kierunku, jakiśmy wczoraj oznaczyli. Przy rozprawach w Izbie panów nad ustawą szkolną, były wnoszone zmiany przez rząd popierane, a zmieniające wypracowane komisji w kierunku liberalnym, a to dla uspokojenia opinii. Przez to nie staje się jednakże uchwała jednobrzmiącą z powziętą w Izbie niższej — wypadnie więc odesłać ją do niej — ztąd zwłoka, która nie pozwoli przed świętami ustawę przygotować w zupełności do sankcji monarszej. Zresztą nikt już nie powątpiewa nawet, że tak jak dziś rzeczy stoją, sankcja poszczególnym ustawom udzieloną nie zostanie, lecz wtedy dopiero, gdy wszystkie trzy ustawy wyznaczone przez rąchstrat będą uchwalone.

Rozprawy i wypadki konkordatowe we Wiedniu spowodowały podobno barona Bensta do rozestania okólnika poufnego do agentów dyplomatycznych Austrii za granicą, w którym kanclerz im wykląda, jak przedstawiać mają ostatnie wypadki wewnętrzne i postępowanie wobec nich rządu. Okólnik ten stara się sprostować przesadzone wieści o ruchu anti konkordatowym w Austrii i utrzymuje, że rząd czyni zażość ogólnemu życzeniu ludności i uzasadnionym żądaniom, nie przestanie jednakże dbać o dobre stosunki z Rzymem i być dla władzy papieża podporą.

Kilka dni przedtem miano rozestać również z Wiednia inny okólnik, półnrzędowy tylko i przeznaczony dla prasy, który opiewa szczęśliwe zakończenie obrad delegacji, tej pierwszej próby rządów dualistycznych, podnosi niezmiernie osobista w tej sprawie zasługę barona Bensta i wroży ztąd dobrze o przyszłości monarchii.

Nie wszystko jednakże załatwionem już zostało pod względem przeprowadzenia dualizmu. Czują to dobrze Węgrzy w przededniu obrad nad reorganizacją armii. *Pester Lloyd* dostrzega nawet przeszkody w wysokich wpływach osobistych na sprawy państwowe. W artykule wstępnym, który telegrafowano do dzienników wiedeńskich, ostrzega najprzód przed optymizmem, gdy minęły złowrogie objawy, jak n. p. mowa generała Grivicicza. Mówi dalej o prawach książąt krwi do mieszanania się w interesach państwowych, o zasłudze ich nawet za podejmowanie służby publicznej, lecz wyprowadza ztąd niezbędną konieczność, aby się ze służby tej usunęli od tej chwili, gdy upada system polityczny, z którym oni pracę swoją i swoje imię złączyli. „Artykuł nasz pozostaje bez konkluzji, powiada *Pester Lloyd*, lecz...“ i cytuje piękny przykład tego arcyksięcia, który związaawszy się z systematem pana Schmerlinga i dawszy mu swoje poparcie, wraz z nim wycofał się z areny publicznej; a jakkolwiek nie wyzrekił się swojego zdania, oddał się jednakże

pełnieniu cnót domowego życia, które jemu i całej jego rodzinie zniewalają serca otaczających. Namacalnym jest prawie, przeciw komu, a raczej do kogo jest artykuł zwrócony. Okoliczności obecne we Wiedniu dadzą mn niewątpliwie wiele rozgłosu w całym dziennikarstwie, nie wyłączając ministerjalnego.

Węgrzy umieją korzystać z chwili i wyzyskać okoliczności na swój pożytek. Rzecz zaś, godna naśladowania w innych krajach, że ich mężowie przewodniczący triumfując nad wewnętrzną opozycją, nie chowają sztandaru sprawy do kieszeni, lecz na swojej drodze śmiało i odważnie starają się mu zapewnić zwycięstwo. Dlatego też nie braknie im gruntu pod nogami, a w chwilach trudnych zasługi ich rosą razem z siłami.

Niedawno generał Klapka, prezes klubu różności, oskarżony w klubie, przez siebie założonym, że zbyt się przychylił na stronę ministerjalną i wpływem swoim popiera silnie gabinet, wystąpił z wymowną obroną swojego zachowania się. Wystawił krytyczny stan stosunków europejskich, wystawił zagrożoną wielkość otrzymanych przez Węgrów w czasach ostatnich korzyści narodowych, doniosłość i trudność otrzymania tych, któremi potrzeba uzupełnić dzisiejsze zdobycze Węgier, aby pozyskać godne narodu stanowisko, i zakonkludował koniecznością popierania z tego powodu ministerjum, bez należenia nawet do jego stronictwa. Mowa jen. Klapki zrobiła niezmiernie wrażenie, kilka wydań jej zostało rozchwytych nazajutrz. Ależ mowa mogł się powołać na czyny tych ludzi, których bronili i których siłę przez to potęgował.

W dniach ostatnich gabinet węgierski odniósł nowy, chociaż tą razą raczej pośredni tryumf wewnętrzny. Generał Perczel, prezes węgierskiego zgromadzenia honwedów, został zagrożony w swem stanowisku przez stronników Koszuta, będących członkami komitetu. Jen. Perczel używając przy należnej mu władzy, rozwiązał komitet i odwołał się do ogólnego zgromadzenia. Tam wystąpił z ognistą mową przeciw Koszutowi i jego wyznawcom, mogącym narazić kraj na niebezpieczeństwo niejasnej i niepewnej polityki. Mowa jego przyjęta została szalonymi okrzykami, on sam zaś wybrany nowtórnie prezesem większości kilkuset głosów przeciw kilkudziesięciu.

Węgrzy postępując energicznie a w ściśniętym szeregu, mogą być pewni, że dojdą do upragnianych rezultatów, mimo trudności i mimo niebezpiecznego położenia.

A my, czyż możemy tak pogodnie w przyszłość spoglądać, czyż znajdujemy się choćby na początku jakiejś drogi pewnej? — Korzystamy z darów błogosławionej swobody, panującej w monarchii, lecz wraz z nią dzielimy wspólną nędzę stanu stosunków przedlitawskich. Czyż mamy dotąd jakiegokolwiek rękojmie, że wyjdziem z tego położenia, że organizm nasz krajowy się wzmożni, a my pracując, trafimy nareszcie do harmonii wewnętrznych stosunków i do narodowego podniesienia kraju?

Obowiązek odpowiedzi na powyższe pytania,

które każdy myślący człowiek w kraju naszym sobie stawia, cięży poniekąd na delegacji polskiej w rąchstracie. Do niej przedewszystkiem należy i zasługa i odpowiedzialność za stan, w jakim kraj wyjdzie z obecnych przeobrażeń austriackich. Prace konstytuujące Rady państwa są na ukończeniu, dziś więc możnaby już zapytać, jaki ztamtąd wynosim bilans? co mamy, gdzie idziemy?

Najjaśniejszy Pan przyjmując w roku 1866 delegację sejmową, składającą mu adres prosiący o mianowanie dla Galicji oddzielnego kanclerza, obiecał prośbę sejmową uwzględnić przy ogólnem organizowaniu monarchii. — Nie pamiętamy, aby kiedykolwiek delegacja nasza wystąpiła w rąchstracie z przypomnieniem cesarskiej obietnicy, z żądaniem uwzględnienia jednomyślnych życzeń krajowych, aprobowanych przez monarchę. — A wszakżeż z gruntu przeorganizowano monarchię, i nie ma zapewne ani jednego między naszymi delegatami, któryby mniemał, że bez kanclerza, bez zagwarantowania jakiegokolwiek instytucją odrębności Galicji w samej organizacji państwa, mogą się wewnętrzne stosunki nasze skonsolidować, i dalej o własnej siłę rozwijać.

Dzisiaj ostatnia nadechdzi chwila dopominać się o obietnicę monarszą, o to eo jest niezbędne dla przyszłości kraju i poparte powszechnem żądaniem. Wiele chwil sposobniejszych i właściwszych opuszczone, lecz gdy i tę ostatnią delegacja opuści, wtedy klamka historii zapadnie niepowrotnie, zamykając w bezwrotną przeszłość i nasze tytuły, i nadzieje organicznego rozwoju, i czyny delegacji. Organizacja polityczna monarchii, która w tych dniach ma przyjść na porządek dzienny lżby niższej, jest tem ostatniem polem, na którym delegacja ratować może stracone chwile sposobniejsze. Z tych odrad nie wyjdzie wprawdzie kanclerz, we wszystkie koniecznie atrybucje zaopatrzony, lecz łatwiej atrybucje rozszerzyć, gdy raz rzecz sama będzie dokonana.

Nie sądzimy, aby jakiegokolwiek względy wstrzymać mogły delegatów od postawienia odnośnych żądań, choćby ich słusznie zapytać można: Coście reprezentanci narodu zrobili, aby rozwiązać skrzydła duchowi narodowemu, dać możność się rozwijania narodowym siłom? coście w zamian otrzymali za przymierze szczere i istotne kraju z losami monarchii, któreście do Wiednia powieźli i tam z tak wielkimi ofiarami stwierdzili? gdzie jest punkt wyjścia dla przyszłej mężkiej, narodowej pracy? — z czemuście stanicie przed narodem, czegoście tam we Wiedniu żądali, boć zapewne nie czechyście deklamacyj o potrzebie wzmożenia polskości w Galicji?

Chwila jest dziwnie poważną dla naszego kraju; to chwila przelomu w losach Galicji. Na przewodników kraju i jego reprezentantów spadałaby ciężka odpowiedzialność historyczna, gdyby dalej usiłowania narodowe pójść musiały w kierunku bezowocnego miotania się i szamotania, a społeczeństwo nasze zamiast podnosić się i wzmacniać, leżało bezsilne, przeznaczone na zaturę w konwulsjach.

Pan Szermentowski Józef, z Paryża, przysłał na wystawę dwa obrazy olejne, z których jeden przedstawia *Wieżniaka, powracającego z pola*, a drugi *Widok Pireneów*. O widokach zamierzam mówić na samym końcu. Co się tyczy *Powrotu z pola*, to między nim a *Oracem* p. Gersona znajduje się wielkie podobieństwo w założeniu. *Wieżniak*, obawiając się nadeciągającej burzy, wziął swoje wychudłe woły, zaprzęgnięte do wozu, i wraca do domu. Przechodząc koło krzyża, stojącego przy drodze, zdjął kapelusz, zwiesił głowę i myśli nad tajemnicami wiary. Oświetlenie jest przesłizne, dokoła daje się czuć głęboka cisza, zwiastująca rychłą burzą, a gdyby twarz samego wieśniaka była w szczegółach staranniej wykończona, obrazek ten przemawiałby jeszcze więcej do duszy widza. Lecz mimo to *Powrót z pola* świadczy o niepoślednich zdolnościach p. Szermentowskiego. Już ta jedna okoliczność, że kilkoma pociągnięciami pędzla udało mu się objawić duszę wieśniaka, udowodnia jasno, że p. Szermentowski ma wrodzony talent do malarstwa. Niejeden w obliczu swego bohatera wykończy wszystkie szczegóły jak najstarannie, a nie wleje weń życia; — drugi natomiast zaniedba szczegóły, lecz zato ożywi płótno. Tamten będzie po wieczne czasy dobrym fabrykantem obrazów, ten zaś może przy pracy stać się artystą w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Sposobu wlewania życia w martwe płótno lub zimny marmur, nikt się nie nauczy. To się dzieje pomimo woli, w skutek własnych natchnień. Starożytni mówili, że poeta rodzi się poetą. Bez poezji nie ma artysty, a więc tylko ten, kto się urodzi prawdziwym artystą, może być w życiu artystą.

To co powiedziałem przy madonnie p. Gersona, możnaby zastosować prawie w całości do olejnego obrazu pana Feliksa Szynalewskiego z Krakowa, na którym widzimy *Anioła stróża i ofiarę pierwszych wieków chrześcijaństwa*. Tam mierzono swe siły w oddaniu jednego i realnego charakteru, tu przedstawia się trudność jeszcze większa, gdyż p. Szynalewski zamierzył upostaciować aż dwie nadziemskie dusze. Pierwsza, to dusza opiekuńczego anioła, którego na ziemi nikt

Korespondencja Gazety Narodowej.

Paryż d. 27. marca.

(W) Kilkogodzinna audjencja, którą książę Napoleon miał u cesarza Napoleona po powrocie swoim z Niemiec, i dyplomatyczne milczenie, które wbrew swemu zwyczajowi zachowuje od dnia przyjazdu do Paryża, naprowadza tutejszych nowinarzy na najrozmaitsze domysły. Domysły te i ploteczki brukowe, kursujące zwykle w braku wiarogodnych wiadomości politycznych i niejednokrotnie oddziaływujące nawet na usposobienie giełdy paryskiej, nie zasługują jednak na zbyt szczegółowe wspomnienie; ton ich ogólny, mniej pokojowy jak przed kilkoma dniami, potwierdza wieść o koalicyi, formującej się w ciszy gabinetów przeciwko Moskwie. Dzienniki moskiewskie, świeżo nadeszłe, piornują na księcia Napoleona, a *Gaz. Moskiewska* twierdzi co następuje: „Dla nikogo już obecnie nie jest tajemnicą, że ks. Napoleon, znany ze swej nienawiści ku Moskwie a sympatji dla sprawy polskiej, jeździł do Berlina dla przedstawienia dworowi pruskiemu rozmaitych kombinacyi, mających na celu rozwiązanie kwestji wschodniej i polskiej. Prusacy jednak wiedzą dobrze, że kombinacje podobne mogłyby tylko zagrozić bezpieczeństwu ich posiadłości nadreńskich. Austrja bowiem otrzymawszy stosowne wynagrodzenie na Wschodzie, chętnieby Francji do odzyskania ich dopomogła. Mamy przeto nadzieję, że ks. Napoleon, pomimo znanych jego zdolności dyplomatycznych — na ten raz zrobi najkompletniejsze fiasco“. Pomimo gniewu *Gaz. Mosk.* i innych dzienników moskiewskich, przypuścmy, że połowa a nawet część większa tych wieści nie opiera się na żadnej wiarogodnej podstawie. Wątpliwości jednak nie ulega, że coraz groźniejsza postawa Moskwy, urządzającej się wewnątrz, budującej na gwałt we wszystkich kierunkach koleje żelazne, starającej się zetrzeć z karty europejskiej ślad nawet historycznej egzystencji Polski, a przytem powiększającej z dniem każdym swe morskie i lądowe siły, gotowe do poparcia dyplomatycznych intryg i propagandy, nurlającej prowincje słowiańskie, nietylko do Turcji, ale i do Austrii należącej — musi w końcu zwrócić na siebie uwagę Europy, zastraszonej raptownym zwrotem tego jawnego wroga całej zachodniej cywilizacji. Boleśne i dotkliwie lekcje, któreśmy otrzymali w ciągu ostatniego stulecia, nauczyły nas przynajmniej tego, że w polityce nie na współzuciecie rządów ani nawet narodów liczyć nie można. Trzeba być silnym lub potrzebnym, aby móżd wejść w zimne i czyste matematyczne kombinacje gabinetów europejskich. O dojsie do siły tak pod materialnym jako też i politycznym względem powinniśmy myśleć bezustannie: przynajmniej jednak musimy, że trudności, spotykane na tej drodze, tak są olbrzymie, wyścieńczenie kraju tak wielkie, a wiara w siebie tak mała, że strasznieby nam długiego potrzeba czasu dla osiągnięcia najmniejszych nawet rezultatów, jeżli nasza polityczna egzystencja nie zostanie uznana za konieczną dla spokoju i bezpieczeństwa Europy, przez gabinety tuileryjski i wie-

Z wystawy obrazów.

VII.

Orac i *Madonna bolejąca* pana Wojciecha Gersona, z Warszawy — należą na wystawie lwowskiej do najcenniejszych utworów. Do pierwszego obrazku artysta wzięwszy za temat następujące słowa, które wyrzekł Chrystus: *Płaki nie są ani obierają do gruntu, a wzdry ojciec wasz niebieski żywi je* — rzucił na płótno polskiego wieśniaka, jak wsparty o plug, przypatrjuje się małym płaszczom, szukającym pożywienia na ziemi. Wpatrzcie się w rysy jego twarzy, wmyślcie się w myśl, która obudziła się w tej wieśniaczej piersi na widok ptaszków i na wspomnienie słów Chrystusa... Jaka to twarz spokojna, jaka to myśl głęboka! Gdyby strona techniczna starannie była opracowana, gdyby ręce i oblicze były wykonane z cierpliwością i biegłością flamandzkiego mistrza, *Orac* p. Gersona mógłby według mego przekonania znaleźć pomieszczenie nawet między arcydziełami. Obrazek to śliczny, prawdziwy klejnot w ubogiej galerji całej polskiej sztuki. *Madonna bolejąca* mniej mi się podoba. Jużto w dziewiętnastym wieku łatwiej nam przedstawiać człowieka, rozmyślającego nad cudami natury i pragnącego ująć te cuda w ich zawiązku, by je ostatecznie rozwiązać — aniżeli wymalować farbami, lub wykuc z marmuru istotę szlachetną, niemającą prócz ciała nie wspólnego z tą ziemią, istotę, która nieprzypatuiom błogosławi, która nie zlorzęczy swym katom, która kochając świat cały nie jest zdolną nienawidzić. Tamtych ludzi możemy, chociaż nader rzadko, zdyhać jeszcze w gronie naszym; gdy przeciwnie te istoty wolno nam sobie tylko wymarzyć, lub brać żywcem z podań i ksiąg chrześcijańskich. Aby charakter wymarzony, lub wyjęty z ksiąg chrześcijańskich oddać z całą prawdą i życiem, na to potrzeba społeczeństwa, zajętego takimi charakterami, na to, że tak powiem, potrzeba atmosfery idealnej. W czasach, kiedy czytanie i tłumaczenie Pisma św. było wyłączną umysłową pracą, jaką się zajmowały Włochy, Niemcy i Hiszpania, w krajach

tych budziła się sztuka idealna, wyszukująca same charaktery czyste, szlachetne, dobroczynne. Później, kiedy wiara w postacie nadziemskie zaczęła coraz więcej niknąć, sztuka będąc zawsze objawem społecznego nastroju, przeistoczyła się w dramatyczną. Dziś widząc ją na tem stanowisku, nie możemy żądać, aby pozbywszy się teraźniejszych kształtów, przeistoczyła się koniecznie w taką sztukę, jaką widzieliśmy w Europie od XIV. do XVI. stulecia, bo nie w naszej mocy zmieniać nastroj społeczny. Dziś dramat przyjmujemy, a jeżeli artyści uczynią zażość wszystkim jego warunkom, to jest, jeżeli będą wyszukiwali charaktery silne, trwające nie jeden dzień, lecz dziesiątki lat, wieki — to postannictwu swemu uczynią zawsze zażość, bo jakkolwiek według naszego przekonania najwyższe zadanie sztuki polega w stworzeniu *idealu*, pod którym to słowem rozumiemy charakter najsilniejszy i zarazem najdobroczynniejszy, to jednak nie możemy powiedzieć, aby bez *idealu* nie było sztuki. Między bohaterami Szekspira znajdujemy mniej *idealów*, aniżeli postaci przewrotnych i szkodliwych ludzkości, a mimo to prawie wszystkie jego dramata należą do arcydzieł, bo charaktery tego wielkiego psychologa, jakkolwiek szkodliwe, są zarazem trwałe i potężne. Ale odstąpiłem od rzeczy. Myśli te wcieliły mi się na widok *Madonny* p. Gersona. Artysta wymalował ją bardzo pięknie, szaty pofalował oryginalnie, to rzucił w całej przyrodzie smutne, harmonizujące ze stanem duszy cierpiącej matki, ale cóż kiedy po obliczu nie rozlał tej głębokiej, a zarazem szlachetnej boleści, która świeciła na twarzy Rodzicielki Chrystusowej! Tak a nie inaczej *Marja* cierpieć musiała, bo stojąc pod krzyżem swego jedynaka, nie zlorzęczyła mordercom, nie skarzyła się przed Bogiem i nie przeklinała swego własnego losu. Cierpiąc, kochała ludzkość — i wierzyła w boskie postannictwo swego syna. Patrzając na *Madonny* p. Gersona, zdaje mi się, że ona cierpi więcej fizycznie, aniżeli moralnie. Jej twarz ma poniekąd wyraz taki, jaki maluje się na obliczu kobiety, która po kilkumiesięcznej chorobie podniosła się z łoża po raz pierwszy.

nie widział, a o którym wspomina tylko religia, że jest czystym i dobroczynnym. Druga, to dusza jednego z pierwszych wyznawców wiary Chrystusowej, który, aby dać świadectwo prawdzie, postanowił raczej zginąć w paszczach drapieżnych zwierząt, aniżeli zaprzeczyć się swego Mistra. Leżąc na ziemi i przyceiskając krzyż do obnażonej piersi, patrzy z uśmiechem w niebo, gdzie się spodziewa nagrody za cierpienia tego życia. Ponad jego skronią schyla się *Anioł*. Lecz ani w uśmiechu i oczach *Męczennika*, a tem mniej w twarzy *Opiekunczego Anioła* nie możemy się dopatrzeć idealnych charakterów. Pierwszą, to zwykły człowiek, promieniujący takim zachwytem, z jakim w pewnych chwilach życia możemy się spotkać na każdej twarzy; drugi zaś, to postać całkiem nieokreślona — bo obok niyto nadziemskich kształtów zewnętrznych, nie ma on na swem czole i w swych spuszczonej oczach nawet zadumy szlachetnego ziemskiego charakteru. Lecz pomimawszy niedostaki w moralnej części obrazu, które są naturalnym wynikiem nastroju teraźniejszego społeczeństwa, nie zaś objawem nieudolności artysty, musimy z drugiej strony przyznać, że p. Szynalewski złożył w swym utworze dowody sumiennej pracy. Ciało, a szczególnie piersi leżącego męczennika, są przesłiznie malowane. Czujemy krew, płynącą w żyłach. Słabiej wypadła zewnętrzna strona samego *Anioła*. Artysta chciał nam prawdopodobnie dać wzorek ciała nadziemskiego, którego że śmiertelnych nikt nie widział, i dlatego oddał twarz swego wymarzonego bohatera kolorami, że tak powiem tęczowemi, ale nie należy zapominać, że nawet tak wielcy mistrze jak Rafael i Correggio, rzucając na płótno nadziemskich aniołów, przystrali ich w ciała ludzi ziemskich, i tylko w rysach twarzy i oczach uwydatniali nadziemskie dusze. *Anioł* jest właściwie istotą bez ciała, tylko czystym duchem; ośmielając się nadać mu ciało, musimy go już oddać w ciało ludzkie, bo inne jest niemożliwe. Biała szata, w którą pan S. ubrał *Anioła*, jest prócz tego tak ciężka, jakby ją wykuto z kararyjskiego marmuru.

Lwów dnia 2. kwietnia.

deński. Z drugiej strony widząc olbrzymie uzbrojenia, uzupełniane przez wszystkie państwa za jak największym pospiechem, i wynikające ząd wycieńczenie finansów, nie pozwalające długo utrzymać na stopie wojennej tak olbrzymich armij — przynajmniej musimy, że ślepy być trzeba, żeby nie widzieć zbliżającej się burzy, która o losie całej cywilizacji europejskiej zadecyduje msi.

Trudno wprawdzie przesądzać o przyszłości, zwłaszcza nie mając żadnych pewników do parcia robionych przypuszczeń. Prawdopodobną jest jednak rzeczą, że w czasie tej ostatniej walki cywilizacji zachodniej z barbarzyństwem, gabinety europejskie nie zapomną tego niezbitego i historycznie udowodnionego pewnika, że Moskwa tylko w Polsce i przez Polskę zwalczyć można. Oderwanie polskich prowincyj od Moskwy, wykreśliłoby ją bezpowrotnie z rządu mocarstw europejskich, sprowadziło do roli drugorzędnej, na pół azjatyckiego mocarstwa, i dozwoliło całej Europie korzystać z dobrodziejstw cywilizacji, nie rujnując się na utrzymywanie milionowych armij, odrywających ręk od pracy i wyczerpujących nieprodukcyjnie tak olbrzymie kapitały.

Najświeższe wiadomości, otrzymane dzisiaj z Brukseli, donoszą o zupełnym uśmierzeniu rozruchów wynikłych w Belgii wokół Charleroi z powodu zawieszenia pracy w zakładach fabrycznych i górniczych. Rozruchy te, niemające zupełnie charakteru politycznego, wymagały jednak użycia dość imponującej siły zbrojnej, i pociągnęły za sobą stratę kilkunastu ludzi, raniomych i zabitych w krwawym starciu pod Montigny-sur-Sambre.

Według świeżych korespondencyj, otrzymanych z Nowego Jorku, prezydent Johnson skorzystał zapewne z prawa, udzielonego mu przez senat, i nie stanie osobiście przed sądem najwyższym, poleciwszy swą obronę adwokatowi: nie ulega jednak prawie wątpliwości, że będzie złożonym z prezydentury; miejsce jego ma zastąpić pan Wade.

Marszałek Niel, który zjedził do Bourges dla zwidzenia tamtejszej działalności i przyspieszenia robót, w niej przedsięwziętych, powrócił do Paryża.

Pochwycono w tych dniach na Bosforze statek pod flagą grecką, wiozący 500 beczek prochu dla band, formowanych przez Moskwę w Bólgarii.

Kardynał Bonaparte ma przybyć na mieszkanie do Paryża, doktorzy bowiem uznali, że klimat włoski jest dla niego za gorący.

Od kilku dni mówią o wynalezieniu w Angouleme przez pana Lacoste nowego karabinu, strzelającego 120 razy na minutę. Ładunki znajdują się w lufie, karabin sam nabija się za pomocą stosownie urządzonego mechanizmu.

Następca tronu moskiewskiego przyjął d. 25. bm. do Nicei ze świtą, złożoną z 27 osób. Według wiadomości, otrzymanych z Abissynii, cesarz Teodor przejął najzupełniej sposób postępowania carów moskiewskich. Za najlepszy tego dowód posłużyć może zamianowanie na trebacza jednego z pułków konnych — pana Schäfera, b. komisarza austriackiego na wystawie paryskiej, który miał nieszczerze za daleko posunąć się w głąb Abissynii swój wojaż i był wzięty do niewoli, jako podejrzany o zamiary polityczne przeciw potężnemu cesarzowi Wszzech-Abissynii.

Wiadomo nam już zapewne o odroczeniu posiedzeń Ciała prawodawczego do d. 14. kwietnia. Odroczenie to oddawna spodziewane, sprawiło jednak wielką przykrość panu Magne, ministrowi finansów, który życzył sobie przed odroczeniem przeprowadzić projekt ustawy o pożyczce i wypuścić ją w obieg w pierwszej połowie przyszłego miesiąca: — powszechnie tu twierdzą, że nowa pożyczka dojdzie do wysokości 700 milionów.

Jedną z nowszych wskazówek pokojowego nsposobienia Europy, o którym tak wiele wszystkie prawią dzienniki, jest rozkaz, wydany wszystkim znakomitszym oficerom, znajdującym się na urlopie... powrócenia do pułków. — Książę Achilles Murat otrzymał polecenie udania się do swego pułku, konsystującego w Algierze, i z prawdziwym zalem opuścić Paryż. Cesarzowa Eugenia dziwiła się bardzo przy tej okazji, że książę zamiast żalu nie okazywał przeciwnie radości, wiedząc, że pułk ten jest jednym z pierwszych, które wyruszą w pole.

Przegląd polityczny.

Austria. Do deputacji regnikolarnej wybrano w Peczce: Votke, Dossę, Ludwika Horwata i Vadnaya. Na jednym z ostatnich posiedzeń klubu deakistów rozbiegano kwestję, jakimby sposobem zniszczyć w Węgrzech ostatni ślad stosunków urbarjalnych. Uchwalono wybrać do rozbioru odnośnego projektu do ustawy osobną komisję, złożoną z 16 członków, której ma przewodniczyć Deak.

Generał honwedów, Vetter, oświadczył, że o kandydaturze do krzesła poselskiego nie myśli.

Peszteński sąd prasowy wezwał magistrat tamtejszy, aby zechciał nałożoną na redaktora Böörmenyego karę pieniężną 2000 zlr. wyegzekwować w drodze przymusu.

Na posiedzeniu klubu Deaka z dnia 30. zm. przedłożył minister finansów próbki monety węgierskiej, dziesięcio i dwudziesto-centówek. Wraz z tem przedłożył on i projekt do ustawy o bicju węgierskiej monety.

Koloman Tisza domaga się w dzienniku *Hazank* stosunku prawnego między Siedmiogrodem a Węgrami.

Mowa Perzla przeciwko Kossutowi, o której wspomnieliśmy we wczorajszym Przeglądzie, zrobiła we wszystkich kołach wielkie wrażenie.

W Czechach agituje się po miastach czesko-niemieckich wielka liczba adresów uznania dla Izby panów, za jej zachowanie się wobec konkordatu.

Rada powiatowa Szlańska w Czechach uchwaliła, zrobić do Wydziału krajowego przedstawienie przeciwko wnioskowi finansowemu ministra Brestla. W pragskiej krajowej dyrekcji finanso-

wej spodziewają się wkrótce licznych pensjonatów.

Prusy. Czytamy w *N. fr. Presse*: „Wiadomość *Reńskiego Kurjera*, że przy końcu maja, albo na początku czerwca, ma nastąpić zjazd monarchów Francji i Prus, nie jest bez podstawy. Pewnym jest to, że oczekiwano tego nawet już w przeszłym roku, podczas pobytu króla pruskiego w Ems. Stosunki obu gabinetów pogorszyły się jednak w ciągu tego lata aż do groźnego napięcia, i generał Podbielski zedłżył umyślnie do króla z wykazem, że armia liczy 800.000 ludzi. Zdaje się, że dziś stoją rzeczy inaczej. Mogę was upewnić, że ze dworu berlińskiego dano tu znać w największej cichości, żeby przygotowano się na odwiziny króla Wilhelma i cesarza Napoleona. Ze podróz księcia Napoleona stoi z tem w związku, to jasne jak na dłoni. Tyle jest faktów, a wam pozostawiam wyciąganie wniosków z niego.”

Telegram *Gazety Augsburgskiej* z Traunstein z dnia 28. marca donosi: Bunt przeszkodził odbyciu się tutaj zgromadzenia kontroli landwery; pozostało bez skutku uderzenie w bębny i odczytanie aktu, wzywającego do rozjęcia się; gwardja narodowa okazała się niedbałą. Zburzono ratusz; domy i sklepy zamknięte; zandarmery gdzie się ukazała, napastowano; zaszła potrzeba zawezwania wojska z Monachium. Podobne wybrki zaszły w Trostberg. Hasłem wicherzycieli było: „Nie chcemy po prusku przysięgać!”

Belgia. Z Charleroi piszą między innymi do *l'Independance belge* pod dniem 27. marca: „Bogata i wspaniała okolica Charleroi przedstawia dziś obraz zgrozy i zniszczenia. Na parę mil w okół wszystkie kopalnie węgla, fabryki i piece, które zwykle były bardzo zatrudnione, są dziś prawie całkiem opuszczone. Ludność zrzuciwszy suknie robocze, wita każdego wyzywającym spojrzem. Zresztą cała okolica jest dziś podobną do obozu. Na wszystkich drogach i ścieżkach ukazują się silne patrole wojska, na każdym wyniosłym wzgórką stoją wedety. Podczas wczorajszych rozruchów major Guenne kazał dać ognia w kopalniach „de l'Epire”, w których 400 robotników, chcąc koniecznie, potrzebować maszyny, zraniło kilku wojskowych, opierających się temu zamiarowi. Zabitych i rannych robotników było tam aż 180. W Chatelineau wzburzony tłum zranił porucznika de Hollin i pobił jego dwunastu zandarmów. Zamiarem robotników było przeprowadzić ogólną zmwę, aby tem łatwiej zmścić właścicieli do wielkich ustępstw. W zakładzie p. Gallez zrobił tłum szkody na kilkadziesiąt tysięcy franków przez polamanie maszyny i zniszczenie wszystkich sprzętów.” Rozruchy powtórzyły się w następujących miejscach: Couillet, Gilly, Montigny, Chatelineau i Marchienne.

Francja. *Journal des Debats* wspominając o obradach nad ustawą małżeńską w austriackiej Izbie panów mówi, że instytucja ta, lubo złożona z osób należących do najwyższej arystokracji, przejęła się jednak nierównie więcej zasadami z roku 1789, aniżeli senat francuzki, który już dla tego samego, że się składa z mieszczaństwa, powinien być liberalniejszym.

Journal de Paris donosi, że rokowania względem udzielenia kardynałowskiemu kapelusza arcybiskupowi paryżkiemu, księdzu Darboy, rozbiły się całkiem o opór kurji rzymskiej.

W Paryżu utrzymuje się ciągle pogłoska, że posadę p. de Moustier zajmie wkrótce p. Drouin de Lhuys. Pojawienie się tego męża stanu u steru rządu, nie zapowiadałoby wprawdzie rychłej wojny, lecz w każdym razie można by oczekiwać oziębienia dotychczasowych dobrych stosunków między Francją i Prusami. Pan de Lhuys nie wyszczególnia się zbytnimi sympatjami dla jedności Niemiec.

Rząd nie zapomina o swych wiernych sługach. P. Limayrac, dawny redaktor *Constitutionnelle*, został mianowany prefektem na prowincji.

Wkrótce ma wyjść broszura, w której będzie wyjaśnienie stanowisko księcia Napoleona do sprawy polskiej. Za motto wziął autor słowa księcia, wyrzeczone w senacie: „Byłem zawsze za Polską”.

Bataliony ruchomej gwardji narodowej dzieli się na 8 kompanij, i liczą w komplecie 2.000 ludzi. Bez oficerów i instruktorów. Oficerowie nie pobierają w pokoju płacy. W każdym departamencie istnieje jeneralna komenda gwardji ruchomej, którą dowodzi jenerał, właściwą poddywizją dowodzący. Do raportu Niela przyłączone jest osobny rozdział, upoważniający do tworzenia kompanij strzeleckich i ochotniczych oddziałów artyleryjskich.

Anglia. Rządowy telegram, otrzymany z Antalo w Abissynii donosi, że 1. angielska brygada zamierzała wyruszyć d. 11. marca, aby stanąć w Ashangi dnia 16. tegoż miesiąca. Wzięnie mieli się dobre aż do d. 17. lutego. Później nie miano o nich żadnej wiadomości. Król Teodor stał z działami w Atalata.

Na posiedzeniu angielskiej Izby niższej z d. 30. zm. Gladstone uzasadniał rezolucję, przez siebie wniesioną względem zniesienia kościoła urzędowego w Irlandji. Stanley wniósł poprawkę, którą podaliśmy wczoraj. Po dziesięciu mowach za i przeciw dalsze rozprawy odroczone.

Hiszpania. Wbrew wszystkim urzędowym doniesieniom, wiadomości, nadechodzące z Hiszpanii, są ciągle bardzo niepokojące. Ogłoszenie stanu obłędzenia w Katalonii górnej i Aragonii było spowodowane nie przemysłowym, jak to utrzymywały półurzędowe dzienniki, lecz polityczną gerylasówką, która w owych górskich okolicach zacyłała się znowu rozwijać. Małe, lecz gęste zbrojne oddziały, niepokojące wojska królowej, zabierają kasy rządowe i przesładają reakcyjnistów. Przechrzą zwolenników rządu jest tak wielki, że tysiące szuka schronienia w samym Madrycie. Zdaje się, że w samej stolicy i w Barcelonie będzie wkrótce ogłoszony stan obłędzenia.

Courrier Français powtarza po raz wtóry pogłoskę, że hiszpańscy jenerałowie i oficerowie, którzy po ostatnich ruchawce w Hiszpanii, bawili na ziemi francuzkiej, opuścili dawne swe mieszkania z zamiarem udania się do Katalonii, gdzie mają objąć dowództwo nad zbrojnymi oddziałami.

Włochy. Dzienniki doniosły, że uniwersytet w Bononii ma być obecnie na czas pewien zamknięty. Powodem tego surowego środka miało być, że większa część słuchaczy uniwersytetu postanowiła nie uczęszczać na odczyty, i mniejszości, która chciała uczęszczać, wzbrowniła przystępu do uniwersytetu. Zaburzenie to pomiędzy uczniami powstało w skutek tego, iż rząd zawiesił w urzędowaniu trzech profesorów uniwersytetu bonońskiego. *Gaz. delle Romagne* podaje obszerną wiadomość o zgromadzeniach i protestach uczniów, nagania ich za to postępowanie, konstatując, że oddalenie profesorów było środkiem, przez ustawy usprawiedliwionym, i zwraca nakoniec uwagę uczniów, że jeżeli uniwersytet zostanie zamknięty na czas dłuższy, stracą rok szkolny, ponieważ według istniejących praw, nie mogą być przed jego wpływem przyjęci na żaden inny uniwersytet.

W rozprawach włoskiej Izby deputowanych nad podatkiem od mlewa, minister skarbu oświadczył, iż robi kwestję gabinetową z przyjęcia podatku tego Izba uchwaliła przystąpić do rozpraw szczegółowych 182 głosami przeciw 164.

Rzym. *L'Osservatore Romano* mówi w numerze z d. 30. marca o uwięzieniu kilku osób, które przybyły do Rzymu w celu sklonienia papieżkich żołnierzy do dezercji. Ten sam dziennik dodaje: „Dziś dowiadujemy się nawet z bardzo wiarogodnego źródła, że polityczni wysłannicy udają się z rozmaitych punktów do Rzymu (?)” Kardynał Berardi został mianowany promiństwem handlu i robót publicznych. Z powodów osobistych, nominacja ta jest bardzo niepopularną między kardynałami i prałatami.

Rzymski korespondent pisze do *Gazety Kolońskiej*: „Mówią o rychłym odwołaniu monsignora Falcinellogo z Wiednia. W tutejszych kołach urzędowych wszyscy się gniewają na Austrię za ostatnie wypadki w Radzie państwa. Krają nawet nawet pogłoski, że hr. Crivelli wyjedzie lada chwili z Rzymu.”

Wschód. Znamy już nowy statut administracyjny, wypracowany dla Krety. Wyspa otrzyma zamianowanego przez sultana rządowego prezydenta, który będzie nosił tytuł jeneralnego namiestnika, tudzież dwóch radców, mianowanych także przez sultana. Jeden z nich musi być muzułmaninem a drugi chrześcijaninem. Wojskiem dowodzi jenerał turecki, lecz sultanowi przysłuży prawo połączyć czasem władzę namiestnika z nacelną władzą wojskową dowódcy. Cała wyspa będzie podzielona na pięć obwodów, na których czele stoją sultańscy Komisarze, po części chrześcijanie a po części muzułmanie. Ludność każdego obwodu wybierze radę, zbierającą się raz do roku, dla zajmowania się oświatą, rolnictwem, handlem, przemysłem i sprawą kas karydowych. Wszystkie cywilne, kryminalne i handlowe procesa, toczące się między muzułmańską a chrześcijańską ludnością, rozstrzyga sąd mieszany. W Kanej, Retymnie i Kandji będą ustanowione trzy trybunały handlowe, których członkowie są wybierani z grona najbogatszych kupców, należących do obu wyznań.

Mieszkańców wyspy sultan uwolnił także na całe dwa lata od wszelkich podatków.

Europejska komisja danajowa, ustanowiona na podstawie 16. artykułu paryskiego traktatu z dnia 30. marca 1856 r., była od 12 lat nadzwyczaj czynną. Ujścia Dunaju odczyściła z piasku, koło ujścia św. Jerzego postawiła morską latarnię, a w porcie Suliny założyła fabrykę statków parowych. Pelnomocnictwem tej komisji kończy się z rokiem 1871.

Ziemię polskie. Jeden z dzienników moskiewskich, *Nov. Wremia*, podaje następująca statystykę gubernij Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej i Mohilewskiej, czyli wielkiego księstwa Litewskiego, mających razem 5,526,917 dusz na 5415 kwadratów milach. Z tych jest 3,526,168 narodowości „moskiewskiej” (do niej liczą jak najrozmaitsze szczyepy, a to: Krywicanie, Biało-Mało-Czerwonoi i Wielkorojanie, Litwini, Żmudzińci (około Kowna, Wilna i Grodna) blisko 1,175,973; Lettonów (w Witebskiem) 139,028; Tatarów 6552, Karaimów 980 i Żydów 609 306. Nadto liczą te gubernie 60,000 cudzoziemców, w większej części Niemców. Wedle wyznania jest 2,647,868 prawosławnych, 83,275 staro wierców, 2,108,065 katolików, 58,000 protestantów. Wedle powyższej statystyki przeszło milion Moskali należałoby do kościoła katolickiego! Statystyka ta urzędowa datuje się z 1865 r.

Z Rady państwa.

35. posiedzenie Izby panów z d. 30. marca. Galerje pełne, Izba także, z wyjątkiem ław, zajmowanych przez zwolenników konkordatu. Hr. Thun znowu jest niespodziewanie obecny. Posiedzenie to otworzył prezydent ks. Colloredo o godz. 1/12 w obecności ministrów: Auersperga, Hasnera, Herbsta i Potockiego. Izba bierze do wiadomości bardzo wiele adresów uznania za uchwałę w sprawie małżeńskiej. Po załatwieniu tej i innych czynności wstępnych, przystąpiono do porządku dziennego, to jest do rozpraw nad ustawą szkolną.

Hr. Hartig referuje w imieniu większości Wydziału wyznaniowego, a sekretarz Erb odczytuje w zastępstwie chorego hr. Mensdorffa sprawozdanie mniejszości.

Do rozprawy jeneralnejszej zapisani są następujący mówcy: Bloome, Wickenburg, Windischgrätz, Rokitskiy, Sanguszko, Hock, Mitrowski, Thun i Arndt.

Hr. Bloome. Wychowanie jest najświętszym obowiązkiem rodziców, szkoła powinna więc odpowiadać w tym względzie wymaganiom rodziców. Najbliższe po nich prawa w kwestji wychowania ma kościół. Kościół po wszystkie czasy bardzo wiele działał w tym kierunku. Państwo ma znowu w tem swój interes, aby oświata kwitnęła, tak samo jak zależeć ma na tem powinno, aby rozwijał się handel i przemysł. Leez z tego nie można jeszcze bynajmniej wnio-

skować, aby ono miało wychowaniem kierować. Przypuścmy, że państwo byłoby bez wybitniejszego piętna wyznaniowego. Otóż wtedy musiałyby ono popaść w nieporozumienie z rodzinami, należąciami do rozmaitych wyznań, albo logicznie musiałyby przyzwolić na zupełną swobodę nauczania. Jeżeliby rząd miał prawo mieszaną się do szkoły, to powstałoby przez to najokropniejsze zamieszanie, bo raz jest minister katolik, drugi raz protestant i t. d., a to musiałyby spowodować upadek oświaty. Państwo jest złym pedagogiem, jak jest złym fabrykantem. Do podniesienia bogactwa społecznego potrzebne jest podniesienie oświaty; jest to prawda, uznana powszechnie. Ale niechby p. minister zechciał przedłożyć rozporządzenia z ostatnich lat, regulujące wyłowanie, a obaczylibyśmy, na kim cięży wina zaniedbania wychowania. Żdam zupełnej swobody kościoła, kończy p. Bloome, a wtedy osiągnąć będzie można i zdrową swobodę w państwie. (Pojedyncze brawa).

Hr. Wickenburg: Wiele jest skarg na niedostateczność szkół ludowych, ale dawniej mało rząd zważał na te skargi, dokąd mu zwycięstwa Prusaków nie daly uczuć potęgi oświaty mas. Leez i to nie spowodowało organów, mających czuwać nad szkołami ludowymi do pomyślenia o ich naprawie. Tymczasem domagano się tego coraz głośniej, a najwymowniej może orzekło to zgromadzenie 2.000 nauczycieli we Wiedniu, że szkoła nie wypełnia tego, co wypełniać powinna. Szkoły ludowe koniecznie potrzebują reformy, bo jak mała jest suma wiadomości w masach, najlepiej dowodzi rekrutacja. Mógłbym w tym względzie powołać się na jedną bardzo dobrą książeczkę pod tytułem: „Szkoła ludowa i żołnierz.” (*Die Volksschule und der Soldat.*)

Mowca odczytuje z tej książeczki kilka następów, a następnie wyklada plany, jak powinny wedle jego zdania uorganizowaną być szkoła ludowa, i oświadcza w końcu, że konkordat wedle jego zdania nie stanowi tu weale żadnej trudności, bo jest przecież bardzo wiele układów międzynarodowych, które bez wielkich zachodów usunęto. Tak samo można zrobić i z konkordatem. Moskwa, Baden, Württemberg, Hesja a nawet Bawaria naruszyły swoje konkordaty, a w Prusiech nie istniał nawet nigdy żaden konkordat, a przecież kościół katolicki używa tam najzupełniejszej swobody.

Fmpr. ks. Windischgrätz: Ja zgadzam się w tem najzupełniej z mową poprzednią, że szkoła powinna o wiele silniej oddziaływać na elementarne wykształcenie mas ludu, jak to dotychczas się dzieje. Nie zdaje mi się jednak, aby kościół był winien temu, że szkoły ludowe nie wypełniają dotychczas swego zadania, tak, jakby sobie tego życzyć należało. Żeby lud mógł zdążyć za powszechnym postępem rolnictwa, potrzebą go lepiej niż dotychczas uczyć czytania, pisania, a przedewszystkiem rachunków. Ale nad tem góruje jednak przedewszystkiem idea moralności, bo wszeczenie ogólnych zdrowych zasad życia w serca dziecięce, wyłącznie może nadać jego dalszemu postępowaniu dobry kierunek. Dlatego w całej rozciągłości zgadzam się na to, co wypowiedzianem jest w sprawozdaniu mniejszości, bo kościół jedynie daje rękojmję jak najobszerniejszego rozwinięcia się wpływu szkół ludowych w tym kierunku.

Radca stanu Rokitskiy: Może nie będzie od rzeczy, jeśli rzucę tu kilka uwag ogólnych o duchu naszego wieku, zanim przystąpię do właściwego określenia stosunku szkoły do kościoła. Duch naszego czasu i naturę cywilizacji naszej można zcharakteryzować dostatecznie w kilku słowach: oto góruje teraz realistyczne badanie w dziedzinie umiejętności, i dążenia materialistyczne w życiu praktycznym. Z częstą spekulacją i dyalektyką bez treści, przeszliśmy na pole badań empirycznych, i z ludzi powodujących się przeważnie niesamowolnie uczuciami, staliśmy się jasno myślącymi ludźmi rozumu i wiedzy trzeźwej. Ten empiryczny kierunek naszego wieku zdziłał, że runęło tyle instytucyj i przesądów, odziedziczonych z przeszłości, które pod trzewym rozbiorem rozsądku chłodnego, utraciły wszelką cechę użyteczności, tak, że staliśmy się dość dojrzałymi, abymy mogli proklamować takie zasady, jak równość powszechna wobec prawa, zupełna tolerancja religijna, zniesienie kary cielesnej, kajdan i kary śmierci.

Potrzeba tylko nieco głębiej zastanowić się, aby dojrzeć, że cywilizacja nasza nie wstrzymała się w pochodzie. Każdy dzień jest nowym krokiem na tej drodze. Takie jest obecne położenie nasze, i to czyni koniecznym przyjęcie wniosku większości.

Któżby chciał zaprzeczyć, że cywilizacja nasza ma wiele stron ujemnych? Bezwzględność w konkurencji, wyzyskiwanie ludzi przez ludzi, pycha i próżność, a wreszcie, mianowicie od czasu zawarcia konkordatu tak kwitnąca obłudność (Wesołość) Oto pole dla kościoła naprawiać te błędy łagodnym ciepłem religijności! To wedle mego zdania najstosowniejszy i najwładźniejszy zakres działalności dla kościoła. Leez od niejakego czasu wziął sobie kościół za zadanie nieustannie, raz mniej raz więcej namiętnie potępiać rezultaty badań przedmiotowych, rozumie się, zawsze z ustępstwami i niekonsekwentnie. Pozwala ją nauczyć się czytać, ale tylko aby czytać biblię; matematyki pozwalają nam uczyć się tylko do nauki o procentach, dalej nie, historję stronniczo, filozofję opierającą się na dogmatach a kończącą się znowu tylko na dogmatach i t. d.; czegoż więc mamy się uczyć dla zaspokojenia naszego pragnienia wiedzy? (Brawo, brawo z lewicy.) Kościół staje wyraźnie wobec nauk realistycznych na tak nieprzyjaznym stanowisku, jakby się obawiał ich skutków.

Wiedza i wiara to dwa przedmioty zupełnie odmiennej natury. Wiedza popiera postęp, a wiara doskonali wewnętrzna treść naszej istoty. W publicznym życiu te dwa pojęcia nie dadzą się zamalgamować z sobą, bo pogodzenie ich w harmonię, zawsze pozostanie rzeczą pojedynczych indywidualów. I to jest przyczyną, dla czego szkoła, ten przybytek wiedzy, nie może stać pod opieką kościoła.

